

# Kaszub jak góral i jeszcze potrafi słuchać

Rozmawiamy z dr. Krzysztofem Pawłowskim, rektorem Wyższej Szkoły Zawodowej – National Louis University w Nowym Sączu, członkiem honorowego komitetu poparcia Donalda Tuska

■ **Od paru lat nie brał Pan czynnego udziału w polityce. Czy udział w Honorowym Komitecie Poparcia Kandydatury Donalda Tuska na Prezydenta RP to powrót do świata polityki?**

– W żadnym wypadku to nie powrót, chociaż od lat różne osoby i partie namawiają mnie, żeby kandydować, objąć jakąś funkcję. Zawsze wtedy odpowiadam, że jestem za młody. Najpierw muszę zrobić to, co robię w tej chwili. Mam jednak przekonanie, że wciąż w znacznym stopniu wpływam na politykę w... przyszłości. Budując instytucje edukacyjne w Nowym Sączu i Tarnowie i kształcąc tam przyszłe elity, wpływam w stopniu bardziej znaczącym na tę wielką politykę.

Bardziej, niż gdybym był dzisiejszym politykiem, nękanym świadomością upływu kadencji. Mogę robić to, co Polsce jest najpotrzebniejsze – budować podstawy pod rozwój gospodarczy, pod bogactwo kraju. Nie potrzebuję powrotu do polityki czynnej, ale skoro Donald mnie poprosił o udział w jego Komitecie Honorowym, to nie mogłem odmówić. Jego argumentacja była przekonująca i spełniająca jak gdyby moje pokłady pychy. Jak tłumaczył – zebrał w nim ludzi, którzy są wyrazistym przykładem osobistego sukcesu.

■ **Przynależność do Komitetu to więc sprawa czysto honorowa i żadnej działalności Pan tam nie prowadzi?**

– Oczywiście, to sprawa honorowa, chociaż w każdej prywatnej rozmowie przekonuję do kandydatury Donalda Tuska, bo jestem głęboko przekonany, że to bardzo dobry kandydat na prezydenta. Nigdy bym się jednak nie zdecydował, by wyjść do studentów w mojej uczelni i powiedzieć: macie głosować tak. Byłoby to niedemokratyczne i nieeleganckie.

■ **Jeśli Pan już się zdecydował na udział w Komitecie, to dlaczego Donald Tusk?**

– Są cztery podstawowe argumenty za takim stanowiskiem. Każdy z nich na swój sposób pokazuje zróżnicowanie między Tuskiem i Kaczyńskim. Te cztery powody dla mnie obrazują, że przewagę zdecydowanie osiąga Tusk.

Po pierwsze Donald Tusk jest Kaszubem. Człowiekiem prowincji. Teraz trzeba myśleć też argumentami rozwoju prowincjonalizmu. Kaszub to taka mocna identyfikacja jak góral. Są podobieństwa: zarówno górale jak i Kaszubi, to honorność i duma. Mam przekonanie, że taki człowiek będzie myślał częściej o prowincji, niż o Warszawie. Tak to niestety wygląda, że pierwszy okres rozwoju Polski za demokracji to rozwój metropolii warszawskiej.

Z tego powodu można powiedzieć, że są dwie Polski: Warszawa i cała reszta. Teraz jest potrzebny prezydent, który będzie myślał – nie w sposób sztuczny, ale głęboki i organiczny – kategoriami i warszawskimi i prowincjonalnymi. Tusk to gwarantuje.

Będzie reprezentował w swoim myśleniu bardziej zrównoważoną opcję rozwoju. Tutaj jest niewątpliwie słabość prezydenta stołecznego miasta Warszawy, który w sposób niemal naturalny będzie usiłował kontynuować część swojej poprzedniej misji. Podaje ten argument jako pierwszy, gdyż jestem zapiekłym prowincjuszem. Talenty są rozsiane wszędzie i powinny zostać wszędzie, a nie tylko w stolicy.

Po drugie, Tusk jest dużo lepiej postrzegany przez młode pokolenie, które przecież

zdecyduje o przyszłości Polski. To już nie tylko moje zdanie, ale mam w tym zakresie dosyć dużą skalę badań. Jest coś takiego w Tusku, że jest bardziej młodzieńczy i przystępny od konkurenta.

Oni Tuska mogą uznać za swojego człowieka. Jest to ważne, bo młodzież trzyma się z daleka od polityki. Młodzi ludzie, którzy są mało aktywni w takim myśleniu wspólnotowym, powinni mieć człowieka, którego uznają za swojego przywódcę.

Po trzecie – wymiar międzynarodowy. To było dla mnie małym zaskoczeniem, ale Tusk ma niesamowite wyczucie międzynarodowe. Wyczucie tempa i reakcji na międzynarodowe



wydarzenia. Choćby taki wyjazd na Białoruś, to majstersztyk. Niewątpliwie Tusk będzie lepiej przyjmowany na salonach politycznych świata. Jest coś takiego, że ktoś jest postrzegany jako osoba otwarta, komunikatywna i negocjacyjna, a drugi będzie postrzegany jako osoba zamknięta i utrudniająca negocjacje. Ze względu na globalizację, centra zarządzania światem przesuwają się z pozycji rządowej na fora międzynarodowe.

Człowiek, który ma dar komunikowania z innymi ludźmi, przywódcami, może być Polsce bardzo potrzebny. Cokolwiek by mówić na przykład o Kwaśniewskim, to umiał wykorzystać tę cechę takiego brata łaty. Sporo z tego ma właśnie Tusk, a brakuje tego Kaczyńskiemu. Oczywiście, czym innym jest twardość negocjacyjna w późniejszych rozmowach konkretnych. Umiejętność rozmowy to kolejna zdecydowana przewaga Tuska.

Z tym jest związana czwarta rzecz. Powiem coś nietypowego. Uważnie przypatruję się politykom. Tusk jest jednym z nielicznych, którzy uważnie słuchają, co się do nich mówi. Jednym z przekleństw wielu polityków jest bowiem to, że słuchają tylko siebie.

Wielokrotnie zły polityk odpowiada swojemu partnerowi w dyskusji czy konkurentowi, ale nie nawiązując do jego wypowiedzi, tylko do tego, co jemu wydaje się w jego głowie, że on powiedział. To niedobra cecha. Tymczasem Donald umie słuchać. Mistrzem pokazującym koncentrację na rozmówcy, wsiadającym wrokiem na ustach swojego rozmówcy był nasz Ojciec Święty. Był to niedościgniony mistrz. Wiele razy widziałem, że Tusk reaguje prawidłowo, słucha. Jest skoncentrowany, nie jest zapatrzonej w siebie.

■ **Sugeruje Pan, że Kaczyński to zdecydowanie słabszy kandydat od Tuska?**

– Co prawda wmawianie wyborcom, że prezydent decyduje o sprawach gospodarczych to nieprawda, jednak jeśli chodzi o gospodarke to mniej boję się Tuska. Obawiam się, że Lech Kaczyński jako prezydent może puścić ustawy, które będą księżycowe, to znaczy będą miały dobre intencje, ale będą kompletnie bezsensowne gospodarczo. Wierzę głęboko, że Tusk takie ustawy zawetuje. Wcześniej mówiłem o tak zwanych przewagach miękkich. Teraz powiem o twardej. Polsce potrzebne są rozwiązania gospodarcze nie liberalne, ale racjonalne. Posługiwanie się w gospodarce dobrymi intencjami jest bardzo niebezpieczne.

W końcu to się obraca przeważnie przeciwko najbiedniejszym. Wszystkie głupie projekty ustaw, które rozdają pieniądze, obracają się nie przeciwko osobom dobrze sytuowanym, ale przeciwko tym biednym. To biedni powinni być zainteresowani rozwiązaniami racjonalnymi. Wielu komentatorów było zaskoczonych tym, że bezrobotni głosowali za Tuskiem. Ja się nie dziwiłem, bo to racjonalne. To właśnie racjonalne rozwiązania gospodarcze spowodują zmniejszenie bezrobocia, a nie rozdawnictwo. Takie właśnie głosowanie świadczy o zbiorowej mądrości.

■ **Konsekwentnie więc, jako człowiek racjonalnego biznesu, zagłusuje Pan na Tuska?**

– Oczywiście tak, ale muszę zauważyć, że po raz pierwszy mam komfort. Obaj kandydaci są godnymi pretendentami na prezydenta. To już nie jest przypadek Tymińskiego. Jestem przekonany, że zwycięstwa Tuska nie będę się wstydił jako członek Honorowego Komitetu.

■ **Wstyd wstydem, a jak się Pan poczuł, gdy w kampanii komitetu kandydatów użyły tak zwanego czarnego PR – kampanii negatywnej?**

– Poczulem się fatalnie, bo to negatywnie wpływa na zdolność tworzenia koalicji. Po drugie: fatalnie, bo obydwaj kandydaci reprezentują mój wariant polityczny – są ludźmi Solidarności. Byłem zdegustowany w każdym przypadku takiej brzydkiej kampanii. Zarówno w przypadku nieszczęsnej konferencji Hanny Gronkiewicz-Waltz, jak i – to szczególnie draństwo – wiązania odległej w czasie przeszłości rodzinnej z postawą człowieka, który teraz żyje. To było tak niepolskie. Zszargano jedną z najświętszych rzeczy – szacunek dla rodziny, dla przodków. Kurski przekroczył pewną barierę i wyeliminował się z polityki.

■ **Komu bardziej puścili nerwy?**

– Przypadek Hanny Gronkiewicz-Waltz to kwestia dobrego smaku, a w przypadku „sprawy dziadka Tuska” mamy do czynienia ze skandalem, z targnięciem się na nasze świętości. W Polsce szanuje się groby i przodków. Ja oczywiście rozumiem, że jest to walka: być albo nie być, ale właśnie dlatego że jestem człowiekiem Solidarności, to przyjmuję, że każda cena jest zbyt wysoka, gdy w grę wchodzi szarganie rzeczy, które dla Polaków są święte.

ROZMAWIAŁ JERZY KOSIBA

ZDJĘCIA KAPIF, ARCHIWUM, STEFAN KRASZEWSKI,

TOMASZ GZELL